TYTUS W TWOJEJ KLAPIE

świat MŁODYCH

GAZETA HARCERSKA

NR 96 (2296) | PIĄTEK 30 listopada 1973 r. | CENA 50 GROSZY

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 WARSZAWA

DZIŚ W NUMERZE:

- SAMOCHODY „ŚWIATA MŁODYCH"
- KTO ŚPI JAK SUSEŁ

JUŻ DZIŚ NOWA DYSKUSJA W „KLUBIE NASTOLATKÓW"!

KN

CZY WARTO KŁAMAĆ?

- Dlaczego „Betty" jest frajerką?
- Szczerość — wadą czy zaletą?
- Czy rodzice uczą Maćka oszukiwać?
- Do czego prowadzi lekkomyślność?

Oto problemy z listów Twoich rówieśników. Przeczytaj je, zastanów się, napisz do nas. „Klub Nastolatków" dziś na str. 3.

KOWBOJE MYJĄ OKNA

WIADOMOŚĆ rozeszła się wśród harcerzy błyskawicznie: o godzinie 14.00 zbiórka alarmowa! Zwołała ją opiekunka drużyny, dhna Genowefa Chołrzyńska. Chodziło o to, aby harcerze pomogli woźnym myć w szkole lamperie, okna, drzwi itp.

Dzielnie spisał się mój zastęp. Sprzątaliśmy sale lekcyjne i korytarze. Pracowała z nami także druhna drużynowa. Teraz szkoła lśni czystością.

Zastępowa
Elżbieta Witt
Zastęp „Kowboje"
Zawady

DŁUGI POCIĄG Z LEŚNYM RUNEM

AŻ 41 WAGONÓW było potrzebnych do przewiezienia ponad 213.000 kg grzybów, jagód i owoców jarzębiny. Tak dużą ilość leśnego runa zebrały podczas ostatnich wakacji dziewczęta i chłopcy z woj. koszalińskiego. Działali oni w 232 patrolach WTP. Najlepiej spisali się WTP-owcy z powiatu Miastko — do punktów skupu dostarczyli aż 128.000 kg runa leśnego!

Najpracowitsi zbieracze otrzymali 80 nagród w postaci bonów towarowych od prezesa Polskiej Izby Handlu Zagranicznego. (bs)

Rusz głową! Skoncentruj się! Weź udział w naszej tradycyjnej już konkursowej zabawie na dużą przerwę.

Otrzymaliśmy prosto z wytwórni pierwszą partię 10 znaczków do klapy z podobizną Tytusa. Rozlosujemy je wśród tych Czytelników, którzy rozwiążą błyskawicznie zadanie pt.

OD KROPKI DO KROPKI

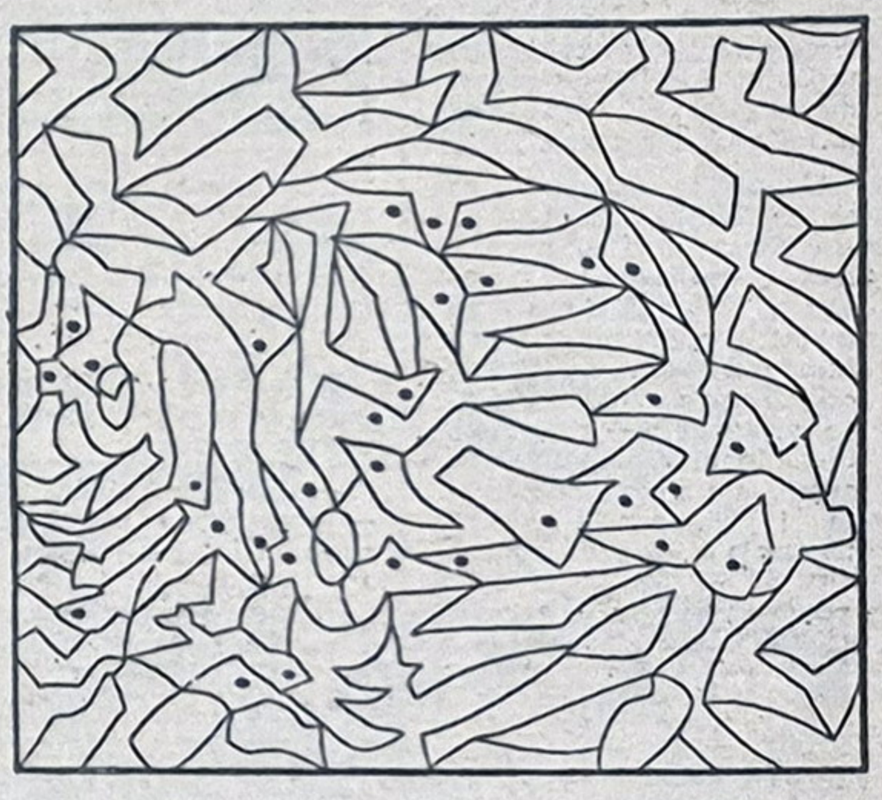

W tej gmatwaninie linii ukryte jest „coś" Co? To właśnie macie odgadnąć. Jak? Wystarczy pola oznaczone kropkami pokolorować a wszystko wnet się wyjaśni. Na odpowiedź — wyłącznie na kartkach pocztowych — czekamy 7 dni!

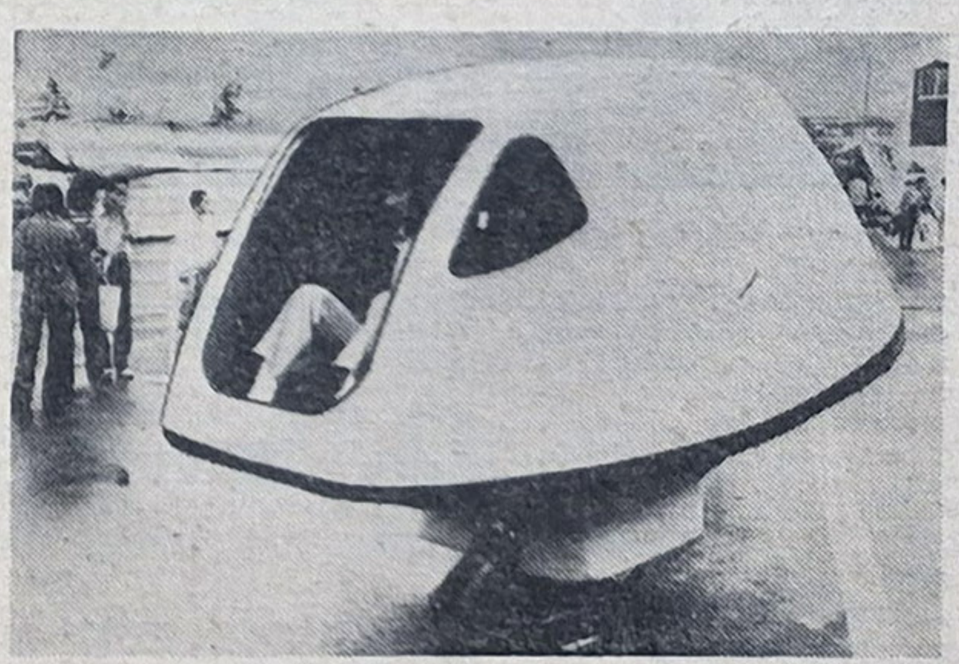

Pięcioletni Radu dyrygentem orkiestry symfonicznej

RADU POSTAVARU, pięcioletni chłopiec rumuński, znany jest w swym kraju jako wybitny dyrygent. Młody adept muzyki symfonicznej Rumunii zaprezentował już parę koncertów, budząc wielki zachwyt publiczności. Genialny chłopiec zna świetnie nuty i jest w stanie dyrygować koncertami największych kompozytorów, jak np. Bizeta, Haydna, Czajkowskiego itp. Radu jest przy wszystkich swych uzdolnieniach i umiejętnościach takim samym dzieckiem, jak jego rówieśnicy.

Foto: CAF-Agerpress

Wehikuł XXI wieku

POJAZD-GRZYB

WŚRÓD PRACOWNIKÓW znanej japońskiej firmy samochodowej „Honda" ogłoszono konkurs polegający na skonstruowaniu pojazdu wieku dwudziestego pierwszego. Wyniki konkursu przeszły wszelkie oczekiwania organizatorów. Powstało wiele niezwykle interesujących i fantastycznych wehikułów, które trudno nawet nazwać. Jeden z nich, nazwany pojazdem-grzybem, oglądacie na zdjęciu. Niestety, nie wiemy na jakiej zasadzie „grzyb" ten będzie się poruszał. (b)

Foto: CAF-Pam-Photo

CHILE SI, JUNTA NO!

Najczęściej manifestanci nieśli portrety zamordowanego prezydenta Allende.

Turyn. Wczesny ranek, niedziela 18 listopada. Miasto dopiero budzi się. Jestem tu wraz z grupą polskiej młodzieży. Reprezentujemy Federację Socjalistycznych Związków Młodzieży Polskiej. Nie wiemy, gdzie odbędzie się manifestacja przeciwko terrorowi junty wojskowej w Chile. Ale drogowskazami są plakaty rozlepione na ulicach i placach.

O godzinie dziewiątej na skrzyżowaniach pojawiają się porządkowi z czerwonymi opaskami na rękawach. Kierują nas na punkt zborny przy szerokim bulwarze. Za chwilę obok naszego autokaru stają następne — z Bolonii, Mediolanu, Florencji. Wysypują się z nich dziewczęta i chłopcy. Niektórzy trzymają już w rękach przygotowane wcześniej szturmówki, inni wyjmują z wozów długie zwoje płótna z namalowanymi hasłami, gwoździe, młotki i wprost na ulicy zbijają transparenty.

My również wyciągamy swoje transparenty. Na jednym z nich dużymi literami widnieje napis: Republica Popolara Polacca. Teraz dopiero zaczyna się szał radości. Włosi obstępują nas nie mogąc się nacieszyć, że będziemy razem z nimi w tym dniu.

Rusza pochód przez ulice Turynu. Zrazu niewielki, ale z każdą chwilą potężniejszy. Do naszych szeregów przyłączają się inne grupy. Nie milkną okrzyki i skandowane hasła: „Chile si, junta no!", „Chile libero!", „Ho, si, internacjonale solidaritet!", „Libero Corvalan!"...

Na którymś z placów przyłącza się do pochodu grupa młodzieży radzieckiej, angielskiej, francuskiej, jugosłowiańskiej. Cała postępowa młodzież Europy zjechała do Turynu, aby zamanifestować swoją solidarność z narodem chilijskim przeciwko krwawym oprawcom junty.

W śródmieściu tłumy stojące wzdłuż trasy pochodu gęstnieją. Ludzie podnoszą zaciśnięte pięści na znak solidarności z nami. Co chwila słyszę z boku oklaski i okrzyki: Viva Polacca! Ktoś ściska mi dłoń. Nastrój rewolucyjnej jedności ogarnia całe miasto.

W pewnej chwili podbiega do nas dziewczyna w białym kożuszku.

— Jesteście Polakami? — pyta, jakby nie dowierzała własnym oczom. — Bo ja czuję się Polką, mieszkałam w Warszawie... Mogę iść z wami?

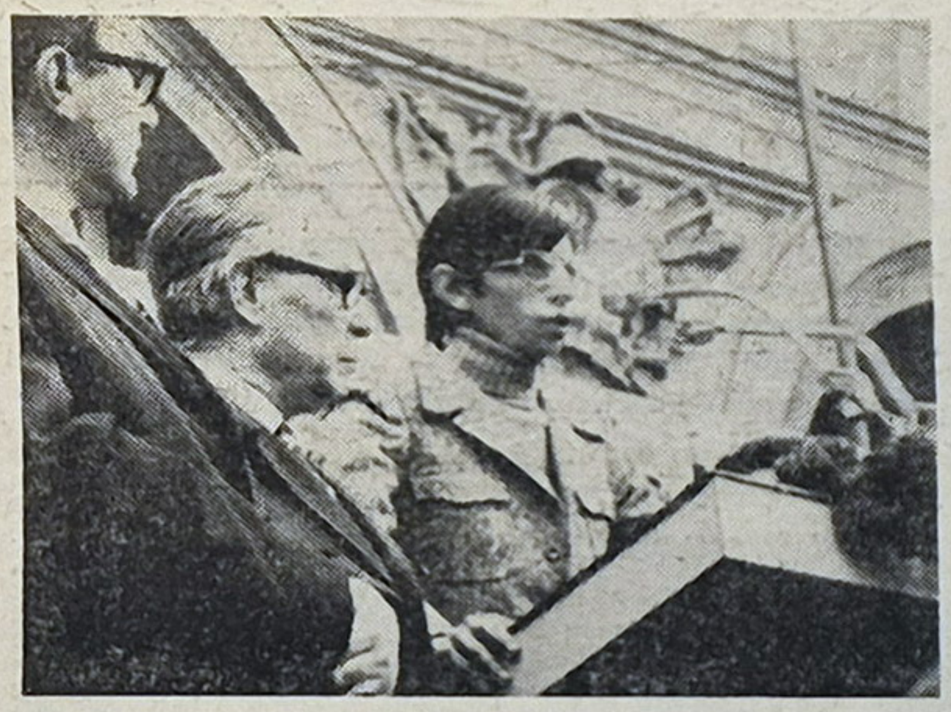

Przemawia Luis Badilla z Chile.

Po chwili Lusia chwyta z rąk któregoś chłopaka tablicę z napisem POLONIA i kroczy na przedzie naszej niewielkiej kolumny.

Wielotysięczny pochód wkracza na wielki plac San Marco. Wokół zaimprowizowanej trybuny rozpoczyna się wiec. Siedemdziesięciotysięczny tłum śpiewa rewolucyjną pieśń „Venceremos" (Zwyciężymy). Ta pieśń jeszcze nie raz będzie się przeplatać z przemówieniami działaczy: socjalistów, komunistów, radykałów i liberałów, działaczy związkowych.

Wiec prowadzi Alessandri, przedstawiciel potężnej F.L.M. — Federacji Robotników Metalowców, do której należą m. in. pracownicy turyńskiego FIATA. Na trybunę wchodzi zespół muzyczny „Quilapayun" z Chile, który śpiewem wyraża swój protest przeciwko juncie. Ich kompozytor został zamordowany przez żołdaków Pinocheta tylko dlatego, że tworzył muzykę ludową.

Po nich w imieniu Jedności Ludowej Chile przemawia Luis Badilla. Nie znam hiszpańskiego, a mimo to czułem o czym mówił. Jego płomienne, żarliwe słowa zapadały głęboko w serce.

Nie sposób wymienić wszystkich mówców, bowiem ponad 3 godziny trwał wiec na Piazza San Marco. 70 tysięcy zebranych tu manifestantów domagało się uwolnienia z więzienia Luisa Corvalana, sekretarza generalnego Komunistycznej Partii Chile i innych przywódców chilijskiej lewicy.

Turyńskie spotkanie młodzieży Europy było najpotężniejszym protestem przeciwko bestialstwu junty, przeciwko faszyzmowi i imperializmowi. Jestem dumny, że w imieniu czytelników „Świata Młodych" mogłem do tego protestu dołączyć i swój głos.

ST. BOROWIECKI
Zdjęcia autora

TRAGICZNY BILANS

Wiadomości i relacje naocznych świadków dochodzące z Chile są wstrząsające. Historia puczu wojskowego, atak lotniczy na pałac prezydencki Moneda, śmierć Salvadore Allende, bitwy na uniwersytecie i w fabrykach — zaczynają już blednąć i odchodzić w przeszłość. To zaś, co się stało potem i co dzieje się obecnie, przypomina koszmarny sen z dni hitlerowskiej okupacji: Ucięte palce gitarzysty Victora Jary, który ośmielił się opiewać zwycięstwo chłopów. Rozstrzelanie chłopca za kradzież roweru. Łapanki na mieście przeprowadzane codziennie po godzinie policyjnej. Systematyczne obławy, ulica po ulicy, dom po domu. Całe miasto przesiewa się jak przez sito. A kto podniesie głos, by zaprotestować, kto próbuje ucieczki, zostaje natychmiast rozstrzelany.

Każdą rewizję, każdą obławę, kończy „quemada" — palenie „przeklętej literatury marksistowskiej". Posiadacze tych zakazanych książek z rękami splecionymi na karku wpychani są do ciężarówek, w których muszą kłaść się na brzuchu, pilnowani przez uzbrojonych żołdaków. Kierunek: Stadion Narodowy w Santiago zamieniony przez juntę w „podręczny" obóz koncentracyjny. Na frontonie widnieje napis: „Rozumem lub siłą". My, Polacy, pamiętamy inny napis na bramie Oświęcimia: „Arbeit macht frei" — „Praca czyni wolnym".

To, co się dzieje w Chile, przeraża każdego uczciwego człowieka. Codziennie rozstrzeliwuje się od 50 do 60 „ohydnych zdrajców" — jak wyznał wysoki urzędnik z ministerstwa obrony. Liczby na pewno zaniżone, tak samo jak i bilans dotychczasowego terroru junty — 40 tys. zabitych. A aresztowani i przetrzymywani w obozach i więzieniach? Nikt nie zna dokładnie ich liczby.

KTO SIĘ CIESZY?

— Po raz pierwszy od dłuższego czasu śmieję się — mówi chilijski fabrykant Andronico Lukcis. — Śpiewam w wannie i głowę mam pełną pomysłów...

Rzeczywiście Lukcis ma powody do radości. Jego fabryka makaronu w Santiago jest pierwszym zakładem przemysłowym, który ma być zwrócony właścicielowi przez juntę wojskową.

Dlaczego akurat ta fabryka, a nie jakaś inna, z setek jej podobnych, będzie jako pierwsza demonstracyjnie oddana przemysłowcowi? Ponieważ chodzi tu o symbol. Otóż na drugi dzień po zamachu wojskowym, 12 września br., robotnicy tej właśnie fabryki chwycili za broń i postanowili bronić zdobyczy rządu ludowego. Niestety, po krwawej, zaciętej walce z wojskiem ulegli przemocy.

CO DALEJ?

Jak potoczą się dalsze losy Chile? Pytanie to zadaje sobie dziś każdy uczciwy człowiek i, prawdę mówiąc przewidywania są pesymistyczne. Junta, kierowana przez gen. Augusto Pinocheta, działa z niespotykaną brutalnością i bezwzględnością. Ale mimo iż wojsko zastraszyło i sparaliżowało społeczeństwo, siły demokratyczne już dziś organizują się do walki z juntą. Na razie w podziemiu, bo działalność wszelkich partii politycznych została surowo zakazana. I tak będzie niestety jeszcze przez długi czas. Jedno jest pewne: terrorowi junty masy ludowe muszą przeciwstawić obronę i nowy sposób walki z reakcją. W walce tej naród chilijski może liczyć na poparcie postępowych sił całego świata.

Tego dnia nawet na pomniku turyńskiego księcia, Savoi, powiewały chilijskie flagi narodowe.

KN

CZY WARTO KŁAMAĆ?

Te cztery drukowane poniżej listy nadeszły do redakcji w sporych odstępach czasu i z różnych stron Polski. Nieprzypadkowo jednak drukujemy je wszystkie razem. Łączy je wspólny temat — problem prawdomówności i kłamstwa.

Przeczytaj je i zastanów się, co Ty o tym myślisz!

FRAJERKA?

Moja siostra uważa, że jestem ostatnia frajerka. Zawsze się złościłam na to określenie, ale teraz przekonałam się, że miała rację.

Zbiegając wczoraj po schodach, potrąciłam niechcący jedną ze stojących u nas na parapecie klatki schodowej doniczek, urwał się kwiatek pelargonii.

Chyba po dwóch, albo po trzech godzinach dozorczyni to zauważyła, wypadła na podwórko i prosto do nas. Stała nas grupka ok. 15 osób. Pierwsze jej słowa były — „kto oberwał kwiatek?". Odpowiedziałam więc natychmiast, że ja. Nie dała mi dokończyć, chciałam przeprosić, powiedzieć, że to niechcący... Zaczęła krzyczeć i pomstować, zrobiła się z tego okropna awantura, przypisała mnie wszystkie „grzechy" popełnione na naszej klatce od zeszłego roku i powiedziała, że porozmawia z mym ojcem, bo taka dziewczyna jak ja, to nadaje się tylko do domu poprawczego.

Siostra stuknęła się palcem w głowę, niby że znowu okazałam się tą nieziemską frajerką, a ja, po raz pierwszy w życiu, nie miałam o to do niej żalu.

Obiecuję solennie — nigdy w życiu nie będę już frajerką!

„Betty"

WYZYSKIWANY?

Kocham bardzo moich rodziców, uważam, że są wspaniali i naprawdę w ogień bym dla nich wskoczył, ale jest jedna rzecz, jedna ich prośba, którą spełniam niechętnie.

Gdy tylko w domu zadzwoni telefon, to prawie zawsze każą go odbierać mnie — mimo że aparat jest w ich pokoju — i obydwoje zasypują mnie poleceniami typu: „jeśli to X, Y, Z... to mnie nie ma!"

Jest to dla mnie przykra powinność, bo w większości to ja tych ludzi też znam, niektórych bardzo lubię, oni wdają się ze mną w rozmowy, pytają, kiedy rodzice wrócą, gdzie są, a ja muszę wymyślać nowe kłamstwa.

Nie lubię tego bardzo, a z drugiej strony nie widzę sposobu, aby się od tego jakoś delikatnie wymigać. A może jest taki sposób?!

Maciej K. — Łódź

LEKKOMYŚLNA?

Wpadłam w koszmarne tarapaty. Pomóżcie mi z nich wybrnąć, bo boję się, że czegokolwiek bym teraz sama nie wymyśliła, to wszystko będzie źle.

Zaczęło się banalnie. Nie odrobiłam lekcji i dostałam dwóję w dzienniczku. U nas jest taki zwyczaj, że stopnie podpisują rodzice. Nie dałam jednak dzienniczka mamie, bo jest chora na serce i nie chciałam, żeby się zdenerwowała. Podpisałam go sama. A potem podpisywałam go już zawsze sama, bo bałam się, że tamto się wyda. Powiedziałam w domu, że dzienniczki teraz zlikwidowano, uwierzyli. Musiałam też sama podpisać i zawiadomienie o zebraniu rodziców, oczywiście w związku z tym ode mnie nikogo nie było. A teraz wychowawczyni powiedziała, że będzie dzwonić do tych rodziców, co na zebranie nie przyszli. Wpadłam, a właściwie wpadnę lada dzień! Co robić?!

Julka W.
woj. katowickie

PRAWDOMÓWNA?

Mamy koleżankę, która pyszni się tym iż nigdy w życiu jeszcze nie skłamała. To prawda, Joaśka zawsze mówi to, co naprawdę myśli, ale żebyście wiedzieli... tego naprawdę nie sposób wytrzymać! Bez przerwy słyszymy takie przyjemnostki: „masz bardzo niezgrabny nos", „ta twoja sukienka jest fatalnie uszyta", „te pantofle zupełnie nie pasują do tych spodni"... Kiedyś nocowała u Grażyny i Grażyny babcia rano spytała się jak jej się spało. Normalne grzecznościowe pytanie, należy uśmiechnąć się mile w odpowiedzi, nie?! A Joaśka na to: „Niestety żałuję, ale bardzo niedobrze. Poduszka była za mała, kołdra za duża, okno..." Babcia Grażyny miała przez wiele tygodni łzy w oczach, jak to sobie przypominała.

Co zrobić, aby Joaśka znormalniała? To dobra dziewczyna, tylko ma taki dziwny sposób bycia.

Uczennice kl. VIII B.

Przeczytałeś, zastanowiłeś się. Teraz napisz!

Ciekawi jesteśmy Twojego zdania, ciekawi jesteśmy czy problemy te są dla Ciebie zupełnie nowe, czy zetknąłeś się już z nimi, a jeśli tak to w jakich okolicznościach?

Czekamy na Twój list! Na kopercie nie zapomnij zaznaczyć hasła dyskusji „Czy warto kłamać?"

KLUB NASTOLATKOW

Ciekawe

Sanatorium w... kopalni

Jedno, zresztą słynne w całym świecie, czynne jest od wielu lat w Wieliczce. Drugie sanatorium ma powstać w Bochni — równie starej jak Wieliczka kopalni soli. Okazało się, że sól z Bochni zawiera wysokie stężenie jodu i innych składników stosowanych w lecznictwie przy wielu schorzeniach. Tak więc przed kopalnią w Bochni o prawie 1000-letnich tradycjach wydobywania soli — obecnie stoi dodatkowe zadanie... leczenia sanatoryjnego pod ziemią. (b)

Żeń-szeń

Żeń-szeń, zwany „korzeniem życia", znany jest tylko na Dalekim Wschodzie. Jednakże od kilku lat rośnie on także w ogródku Pawła Krjukowa pod Leningradem. Nad przystosowaniem żeń-szenia do nowych warunków Krjukow pracował 15 lat! Osiągnięcie to stało się swego rodzaju sensacją naukową. Ogrodnika zaczęli odwiedzać różni specjaliści, m. in. prof. I. Gruszwicki z Leningradu, który przebywał u Krjukowa kilka dni. Po dokładnym zbadaniu rośliny profesor stwierdził, że jest to najprawdziwszy żeń-szeń. Może więc uda się hodować „korzeń życia" i w innych rejonach świata? Przy okazji warto wiedzieć, że żeń-szeń uważany jest za uniwersalny środek leczniczy.

(b)

ROWEREM DO SZKOŁY

Prezent od milicjantów

DROGA Z WARSZAWY DO BŁĘDOWA, leżącego w powiecie grójeckim, samochodem trwa ponad godzinę. W czasie jej trwania milicjanci po raz ostatni sprawdzili stan techniczny roweru — hamulec, światła, kierownicę. Oględziny wypadły zadowalająco.

21 listopada o godz. 11.00 przedstawiciele I Kompanii Kierowania Ruchem Wydziału Kontroli Ruchu Drogowego Komendy Stołecznej MO przekazali uczniom szkoły gminnej w Błędowie zakupiony ze składek funkcjonariuszy rower marki „Traper".

Wraz z pojazdem plutonowy Jerzy Kaczorek przekazał im kilkadziesiąt broszurek omawiających podstawowe zasady ruchu drogowego. Szkoła w Błędowie ma już 4 rowery i czas najwyższy, aby jak najwięcej uczniów posiadało kartę rowerową.

Po uroczystym wręczeniu, na rower wsiadł Krzysiek Rusinowski, który wykonał rundę honorową wokół sali. (wj)

Foto: W. Juzwik

W LAS za lisem!

PO LEWEJ: Ten ognisty ogier wiozący jedną z nielicznych amazonek z niecierpliwością czeka na rozpoczęcie imprezy.

PO PRAWEJ: Przez pierwszą przeszkodę przechodzi na swym koniu aktor Daniel Olbrychski.

NA DOLE: Pan Kazimierz Rutkowski ze szwadronu milicji konnej powiewa znalezionym „lisem".

Pojedziemy na łów, na łów, towarzyszu mój!

Ruszaj! Wio! Wio! Wio! Trzaskają baty, idą w ruch lejce. Podrywają się konie. Okrąg utworzony przez 30 chłopskich furmanek rozciąga się w długi łuk. Na każdej furze wymoszczonej snopkami słomy komplet roześmianych pasażerów.

— Dalej! Prędzej! Do lasu! W knieje!

Ciężkie koniska, nawykłe do znojnej roboty w polu, dziś nabierają fantazji i wigoru. Idą ze sobą w zawody. Ciekawe, który pierwszy stanie w środku Kampinoskiej Puszczy? Aż furkoczą im na wietrze pęki kolorowych wstążek z krepiny.

— Prr! Nie tak ostro! Teraz wyprzedzać nie wolno. Uważać! Z przeciwnej strony nadjeżdżają samochody!

Obok tego korowodu — rozkrzyczanego, nieskrępowanego — kłusują na innych już rumakach, zgrabnych, rasowych „arabach" i „anglikach" eleganccy jeźdźcy

i przystojne amazonki w pięknych czerwono-białych lub czarnych strojach. To właśnie oni będą głównymi aktorami dzisiejszego widowiska. To oni wystartują do otwierającego sezon myśliwski biegu za lisem. Bo dziś — pierwsza niedziela listopada, a wczoraj (3.XI.) były imieniny Huberta — patrona łowów na grubego zwierza.

*

Jesteśmy na słonecznej leśnej polanie. 42 konnych: cywilów, wojskowych i milicjantów czeka na start. Właśnie wybrano spośród nich *mastra*, który teraz stoi przed szeregiem. Wszyscy patrzą na niego, utrwalają w pamięci tę sylwetkę. To ważne, bo dobry obyczaj polowań na koniach zabrania wyprzedzania mastra. Tylko on ma prawo poprowadzić bieg.

Jeszcze chwila. Trębacze kończą wygrywać ostatnie nuty hejnału. A teraz starter pociąga spust wycelowanej w niebo flinty. Pada strzał. Start!

— Proszę odejść na bok! Proszę cofnąć się do lasu, bo konie się spłoszą i nie przejdą przez przeszkodę — zwracają się porządkowi do przywiezionej furmankami publiki.

A pierwsza przeszkoda jest trudna. To ogromna kłoda zwalonego na pagórku drzewa.

Już suną. Kto pierwszy? Master? Nie, to na siwym koniu ktoś w baraniej kurtce z puszystą kitą fruwającą przy lewym ramieniu. Tak, to „lis", to jego dziś się będzie gonić.

Przeskoczył! I dalej w las, co koń wyskoczy. Przed nim tych przeszkód jeszcze ponad 40.

*

Trzy razy zsiadaliśmy z wozów, by w najtrudniejszych miejscach biegu kibicować myśliwym. Wreszcie stanęliśmy w polu, gdzie naznaczono metę.

— Lis! Lis! Jedzie lis!

Zatrzymał konia, odpiął rudą lisią kitę przystrojoną czerwoną kokardą i ukrył ją w ziemi. Niech w norze czeka na jeźdźców. Ten, który ją znajdzie, zwycięzcą zostanie.

Wpadli zmęczeni i ubrudzeni błotem. Różnie tam przecież było na trasie. Wyskakiwali z siodeł jeźdźcy, ślizgały i potykały się na zakrętach konie. Ale teraz już tylko spokój i bystry wzrok zadecydują o wygranej.

Mija pięć minut, dziesięć, a lisa jak nie ma tak nie ma. Wtem radosny okrzyk.

— Jest! Mam!

To jeździec w granatowym mundurze ze szwadronu milicji konnej go wytropił. W zaroślach zauważył maleńki skrawek czerwonej wstążki.

Wiwat zwycięzca! Hip, hip, hurra! Hurra! Hurra!

*

Wio! Wio! Wio! Do domu, na obiad!

Przed pałacem w Zaborowie rozpalono olbrzymie ognisko. Można się było przy nim ogrzać i na długich patykach upiec smaczny kęs kiełbasy. Był i barszcz czerwony, i pieczone kartofle, i oczywiście wspaniały myśliwski bigos.

Udana to impreza. Coraz większej rzeszy nowych entuzjastów jeździectwa pozwoliła zaprezentować swoje umiejętności. Nam — widzom — dostarczyła niecodziennych wrażeń.

Tekst i zdjęcia:
T. DROGA-KUPCZYŃSKA

MALBORK

Malbork, wspaniały zespół średniowiecznych zamków obronnych, stolica Zakonu Krzyżackiego. Zabytek ten o skali światowej jest obiektem, który corocznie odwiedzają setki tysięcy turystów z kraju i zagranicy.

Zabytkowy zespół składa się z trzech części. Zamek Wysoki, mieszczący reprezentacyjne sale zakonne i piękny kościół św. Anny, jest najstarszą częścią twierdzy. Zamek Średni mieści w swym obrębie pałac Wielkiego Mistrza, pałac Wielkiego Komtura i Wielki Refektarz — arcydzieło gotyku. Przedzamcze przeznaczono na mieszkania dla żołnierzy, na stajnie, magazyny żywnościowe i zbrojownie. Całość opasują podwójne, a nawet potrójne mury obronne, wzmocnione potężnymi wieżami. W średniowieczu Malbork uchodził za twierdzę niemożliwą do zdobycia. A jednak...

Pychę groźnego Zakonu łamie Jagiełło pod Grunwaldem. Po roku 1410 Zakon słabnie, a pokonany w wojnie trzynastoletniej, upokarza się przed królem polskim. Malbork w 1457 roku zdobywają Polacy, a dawna stolica Zakonu staje się rezydencją polskiego starosty, goszcząc często w swych murach królów polskich, dzieląc dobre i złe losy państwa polskiego aż do tragedii rozbiorów.

W roku 1945 wyzwolony Malbork wraca na stałe do Polski. Rząd Polski Ludowej decyzją odbudowy przywraca mu dawny historyczny wygląd, albowiem w jego murach zawarte są tragiczne i wzniosłe chwile narodu.

Tekst i rysunki
M. KOŚCIELNIAK

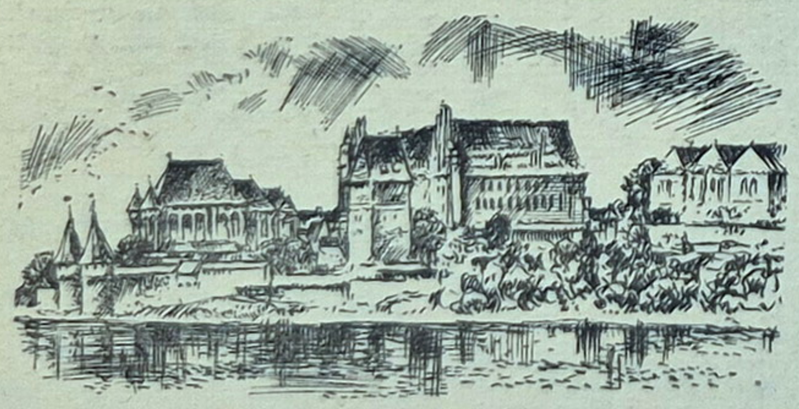

Widok zamku krzyżackiego w Malborku od strony zachodniej. Od lewej: baszty bramy mostowej, pałac Wielkiego Mistrza, wieża latrynowa. Zamek Wysoki oraz kościół św. Jana — usytuowany poza murami zamku.

Zamek malborski od strony południowo-wschodniej. W głębi na prawo widać mury Zamku Wysokiego, poniżej potrójne mury obronne wzmocnione wieżami. W głębi na lewo wieża latrynowa, tzw. Gdanisko.

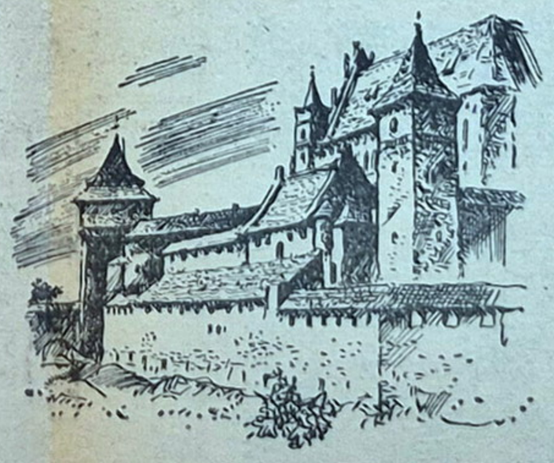

Wielki Refektarz, czyli sala posiłków na Zamku Średnim. Sklepienie refektarza nazywa się palmowym, gdyż podtrzymują je podobne do piór-puszy palm żebra kamienne. Salę wybudowano w latach 1320-1330. Wnętrze to uważa się za jedną z najpiękniejszych sal gotyckich w Europie.

Pałac Wielkiego Mistrza na Zamku Średnim, wybudowany przed rokiem 1400 przez budowniczego z Koblencji, Mikołaja Fellensteina. Jest to jedna z najpiękniejszych budowli zamku malborskiego.

Gotycki ratusz obronny miasta Malborka zbudowany w latach 1365-1380 z przebudowanym w latach późniejszych szczytem.

KTO ŚPI JAK SUSEŁ

Jak to się dzieje, że niektóre zwierzęta potrafią wytrzymać pół roku, a nawet osiem miesięcy bez pobierania pokarmu? W dodatku bez najmniejszej szkody dla organizmu. Mimo że temperatura ciała na przykład nietoperza może spaść do minus 2 stopni C.

Zagadka snu zimowego zwierząt nie dawała spokoju wielkim myślicielom starożytnym, Arystotelesowi i Pliniuszowi. Próbowali ją rozwikłać uczeni średniowieczni i współcześni. Lecz nie uporali się z tym problemem do dziś.

Łatwiej wyjaśnić odrętwienie zimowe zwierząt o zmiennej temperaturze ciała: ryb, płazów, gadów. Wiadomo, że automatycznie temperatura ich ciała obniża się do temperatury otoczenia. I tak ryby mogą spędzić zimę leżąc pokotem na dnie. Przy okazji często wmarzają w muł. Lecz byle tylko krew ryby nie zamarzła (a krzepnie w temperaturze minus 0,3 stopnia C.), może ona doczekać wiosny w lodowym pancerzu.

Bardziej boją się zimna węże i jaszczurki. Całymi gromadami zaszywają się w mchu pod zwalonymi pniami czy opadłymi liśćmi.

Ale jak wytłumaczyć fakt, że zwierzęta o stałej temperaturze ciała, zbliżonej do naszej, potrafią przespać zimę nie ginąc z głodu? Ba, wykazują przy tym zadziwiające właściwości. Ot, na przykład nietoperze jesienią przenoszą się ze strychów do jaskiń. Tam, przyczepione pazurkami tylnych kończyn do nierówności stropów lub ścianek pieczary, zwisają głową w dół przez pół roku. I to nie odczuwając zupełnie zmęczenia nóg! Ze śpiącym nietoperzem można zrobić prawie wszystko: trzymać go pod wodą nawet przez kwadrans (choć normalnie zginąłby po dwóch minutach), zarażać go śmiertelnymi chorobami, a nawet... otruć. Dawki trucizny, z których każda mogłaby zabić 200 świnek morskich, na śpiące nietoperze prawie nie działają. Serce uśpionego nietoperza bije siedem razy wolniej niż normalnie. Oddycha on rzadko i płytko.

JEŻ ŚPI NIESPOKOJNIE...

...choć bardzo głęboko. Procesy przemiany materii są tak zwolnione, że w ogóle trudno je wykryć. Ale budzą go... długotrwałe ciężkie mrozy. Norka jeża jest tak zabezpieczona warstwą mchu, by temperatura nie spadła w niej poniżej plus 5 stopni C. Jeśli to jednak nastąpi, jeż zacznie ogrzewać norkę swoim ciałem. Wzrasta temperatura ciała zwierzątka z — 2°C do plus 4 a nawet plus 34 stopni C. W tym momencie jeż się budzi. Odbywa wędrówkę, podczas której traci cenne zapasy tłuszczu, a nic do jedzenia nie znajduje. Kilka takich spacerów w ciągu zimy i jeż zasypia na zawsze.

Za to susła nic nie jest w stanie przebudzić. Ten gryzoń żyje po to, żeby spać! Już na początku lata drąży pochyły korytarz, na głębokości 1,5 metra zakończony komorą. Jesienią buduje drugi tunel, kończący się ślepo 20 cm pod powierzchnią ziemi. Ziemią wydobytą podczas tych prac zasypuje letni korytarz. Śpi więc suseł zupełnie odcięty od świata. Nic mu nie przeszkodzi. Jego sypialnia umieszczona ponad poziomem korytarza na pewno nie zostanie zalana wodą.

Procesy życiowe u śpiącego susła są zahamowane tak bardzo, że nawet głębokie rany wtedy prawie nie krwawią. Bo też i serce bije 20 razy wolniej niż normalnie. I zamiast 100 czy nawet 300 oddechów na minutę, wykonuje tylko jeden, a najwyżej kilkanaście, w tym samym czasie. Mimo tak zmniejszonej przemiany materii traci przez zimę prawie połowę wagi ciała.

ŚPI, CHOĆ NIE MUSI...

...i w ogóle zachowuje się nietypowo... chomik. Przede wszystkim — w odróżnieniu od wyżej opisanych zwierząt — nie tyje przed zimą. Za to gromadzi zapasy w pobliżu legowiska. W jednej norce — do 6,5 kg zboża i ziemniaków. A spichlerzy ma kilka... Wystarczyłoby tego, by przeżyć zimę bez zmrużenia oka. A jednak chomik zasypia, i to tak głęboko, że nie można wykryć pracy serca. Co kilka dni budzi się na przerwę obiadową. Nierzadko odbywa wtedy spacer po śniegu do odległej o kilkaset metrów śpiżarni.

Sen zimowy jest zjawiskiem dość powszechnym. Czy wiecie, że nawet niektóre ptaki weń zapadają? Zdarza się to jerzykom. Stwierdzono, że jeden z lelków amerykańskich sypiał co roku w tej samej wnęce skalnej. Był wtedy zimny, na pierwszy rzut oka martwy.

Nie sposób opisać zwyczaje wszystkich przesypiających zimę zwierząt. Warto jednak zastanowić się, co skłania je do zapadania w sen zimowy. Z pewnością ważnym bodźcem jest głód, który zimą odczułyby strasznie. Ale nie sam głód skłania zwierzęta do zasypiania. Dużą rolę odgrywa spadek temperatury. Można na przykład wywołać sztucznie sen zimowy nietoperzy umieszczając je w lodówce. Ale jeż nie da się w ten sposób oszukać.

Do głębokiego, długotrwałego zasypiania przygotowują organizm zmiany hormonalne. Zmniejsza się tarczyca, która wydziela o wiele mniej niż normalnie tyroksyny — hormonu tarczycy przyśpieszającego przemianę materii. Wzrasta za to „produkcja" insuliny — hormonu trzustki, który powoduje zwolnienie tego procesu. Na przykład świstakowi wystarczy wstrzyknąć większą dawkę insuliny i już śpi jak zimą.

Przez tysiące lat zwierzęta „uczyły się" jak przeżywać niesprzyjające warunki, np. głód w czasie zimy lub porę suchą nawiedzającą ciepłe kraje.

Najlepszym sposobem przetrwania jest głęboki sen. Zwierzę traci wtedy niewielką ilość energii: oddycha rzadko i płytko, jego serce bije kilka razy wolniej niż normalnie. Toteż nie potrzebuje jeść. Zgromadzony pod skórą tłuszcz wystarczy na kilka miesięcy takiego życia.

Jedne zwierzęta opanowały umiejętność zapadania w sen zimowy — inne nie. Dlaczego? Niestety, dziś dokładnie nie wiadomo. Może w przyszłości ktoś z was znajdzie odpowiedź na to pyta-

Twardo, choć z otwartymi oczami, śpią w ZOO nietoperze.
Fot: Maria Nowaczyk

Chomik w zimowej norce wysłanej słomą.
Fot: Zygmunt Pniewski

MARIA WRÓBLEWSKA

Karol Libelt

Gra w szachy

Ilustr. Bohdan Bocianowski (3)

BARBARA przestrzegała z największą troskliwością, ażeby się dzieci niczym doktorowi nie naprzykrzały. Zatrzymała je w pokoiku najodleglej od pracowni jego leżącym i spędzała z drogi, gdy pan jej wybierał się na przechadzkę. Wszelako nie obyło się bez tego, aby ich doktor nie miał kiedy spotkać. Zrazu witał je tylko skinieniem głowy, później przemawiał do nich kilka wyrazów, a nareszcie użył chłopca do posyłek. Anastazjo skupował mu i znosił z pobliskiego miasta różne proszki i tynktury, i głowę sobie nieraz łamał nad tym, na co to pan jego potrzebuje. Nie śmiejąc zapytać go o to, na próżno badał Barbarę, by mu objaśniała. O pracowni zaś doktora, do której wchodziło się tajemnymi drzwiami, tak straszliwe uczyniła dzieciom opisy, że z samego strachu nie śmiały go tam wypatrywać.

Rzeczywiście, laboratorium chemiczne umieszczone było w suterenach, a drzwi żelazne, skrzypiące, ciemność w sklepie, mnóstwo rozmaitych retort i instrumentów na nieświadomych rzeczy przeraźliwe robiły wrażenie. Barbara raz tylko tam przez ciekawość zajrzała i tak dla niej pamiętny strach ją ogarnął, że odtąd już nigdy drzwi żelaznych nie uchyliła.

Anastazjo coraz więcej podobał się doktorowi, a że ten upatrzył w nim bystrość i dowcip, zajął się nawet dawaniem mu nauk, między którymi młodzieńcowi najwięcej matematyka przypadła do smaku. Kamilla podobała sobie w gospodarstwie, była pojętna, rącza, pilna i zasłużyła sobie na przywiązanie i względy swej przewodniczki.

Tak upłynęło lat kilka, aż śmierć Barbary zmieniła tę jednostajność życia. Chroniczna słabość od dawna ją trapiła, wciąż jej śmierć z bliska stawała w oczach, aż wystąpiła naraz z całą okropnością, której i zaradcze środki lekarza i jej pana pokonać nie mogły. Dzieci uczuły się po raz drugi sierotami i rzewnie płakały nad grobem swej opiekunki, która im z czułością i z poświęceniem matkę zastępowała.

Odtąd samotność domu doktorskiego stała się daleko większą. Zdawało się, że ze śmiercią Barbary cały dom wymarł. Stary siedział cały dzień w swoim laboratorium i rzadziej pokazywał się na przechadzce. Kamilla zajmowała się gospodarstwem, objąwszy zarząd domu z woli doktora, a Anastazjo, który już dorastał na osiemnastoletniego młodziana, z niecierpliwością wybiegał z domu, bo mu się to samotne życie sprzykrzyło. Czuł, że nie wytrzyma dłużej u dobroczyńcy swego; czuł, że na coś więcej jest przydatny niż na zakupywanie materiałów chemicznych, ale z drugiej strony nie wiedział, co i jak z sobą począć. Nieraz chciał błagać swojego pana, by go gdzie oddał do rzemiosła, ale czy to bojaźń, czy brak zaufania, nigdy nie śmiał wystąpić z projektem. Godziny całe trawił nad brzegiem morskim; tam śledził oczyma żagle pływających statków i radby mieć skrzydła, aby przebyć to morze i tam, we Włoszech, szukać szczęścia dla siebie.

Kamilla liczyła już lat piętnaście i była dziewicą pełną uroku i wdzięków, a oczy niejednego rybaka z okolicy zwracała już na siebie. Znano ją w okolicy, dokąd sama na zakupienie żywności chodziła. Wszyscy ją uwielbiali, a jeden młody, przystojny rybak imieniem Gieronimo szalenie ją pokochał. Pod pozorem sprzedania pięknej jakiej ułowionej ryby wkradał się często do domu doktora i nietrudno mu było pozyskać dla siebie wzajemność Kamilli. Lecz gdy chciał o jej rękę prosić pana, albo bez jego wiedzy uprowadzić ją ze sobą, nie miała wdzięczna i przywiązana do dobroczyńcy swego dziewczyna odwagi chcieć go w starości opuścić, zwłaszcza, że od niejakiego czasu mocno zapadał na zdrowiu. Tajemne przeczucie mówiło jej, że może śmierć jej opiekuna bliska. Jakżeż miała zatruwać ostatnie chwile życia jego myślą rozłączenia.

Rzeczywiście, słabość doktora wzmagała się z dnia na dzień. Anastazjo uważał, że rzadko schodził do laboratorium swego, że przeglądał stosy papierów, z których jedne palił, drugie układał, a dnia jednego posłał go do Syrakuz, po czym zjechała osoba sądowa, z którą doktor na kilka godzin się zamknął, i jak się zdaje, coś tajemniczego układał. Siły coraz bardziej opuszczały starca, twarz jego bladła, a oczy głęboko w głowie utonęły; siedział bez poruszenia na krześle, nie mogąc już ani piórem władać, ni książką umysłu swego rozweselić. Częściej niż dawniej przywoływał do siebie dzieci i przygotowywał je na bliskie rozwiązanie życia swego.

Upłynęło jeszcze kilka dni i zdawało się jak gdyby się stan zdrowia nie pogarszał. Przywołane dzieci zastały go jak zwyczajnie, na krześle; przed nim leżały zwitki papieru i mała, czarna skrzyneczka stała na stole. Była to pora wieczorna; w pokoju zaciemnionym okiennicami, paląca się lampa słabe zsyłała światło.

— Kazałem was przywołać, moje dzieci — mówił słabym głosem — aby o waszej przyszłości pomówić; jutro może by już było za późno.

Na te słowa rozpłakała się Kamilla i zaczęła głośno szlochać.

— Czego płaczesz — mówił dalej starzec z pewną goryczą — cieszyć się raczej powinnaś, jako ptak cieszy się i wstrząsa skrzydełkami, gdy mu się po raz pierwszy drzwi klatki otworzą; ale być może, że prawdziwa jest żałość twoja. Dlatego uspokój się, czas tobie, byś w świecie znalazła nowy świat dla siebie, a zatem w samą porę umieram.

— O panie! — zawołała dziewczyna. — Oby ci Bóg dał życie, a ja długie jeszcze lata chętnie zostanę przy tobie — i na nowo zalała się łzami.

Radość i zadowolenie błysnęło na twarzy starca i nigdy na nim nie widzieli takiego rozjaśnienia ponurego oblicza.

— Czy słyszeliście kiedy o doktorze Franciszku Nering z Sieny?

— O owym czarnoksiężniku? — dodał żywo Anastazjo. — Słyszałem o nim i opowiadałem nieraz mej siostrze. Zeszłego lata, gdym był w Syrakuzach, jakiś improwizator z Rzymu szeroko o nim rozpowiadał ludowi: ma to być człowiek, co diabłu duszę zapisał i dlatego dziwy wytwarza. Nic dla niego łatwiejszego, jak z bobków końskich robić złoto, a siebie w lisa lub kruka zamienić.

Chciał jeszcze dalej opowiadać Anastazjo czarcie sztuczki wysławionego doktora, ale oblicze pana coraz bardziej się zasępiało, nakazał mu milczenie i rzekł:

— Jam jest Franciszek Nering, ale aby was uspokoić, wiedzcie, że umiejętność wszelka od Boga, nie od czarta, pochodzi.

C.d.n.

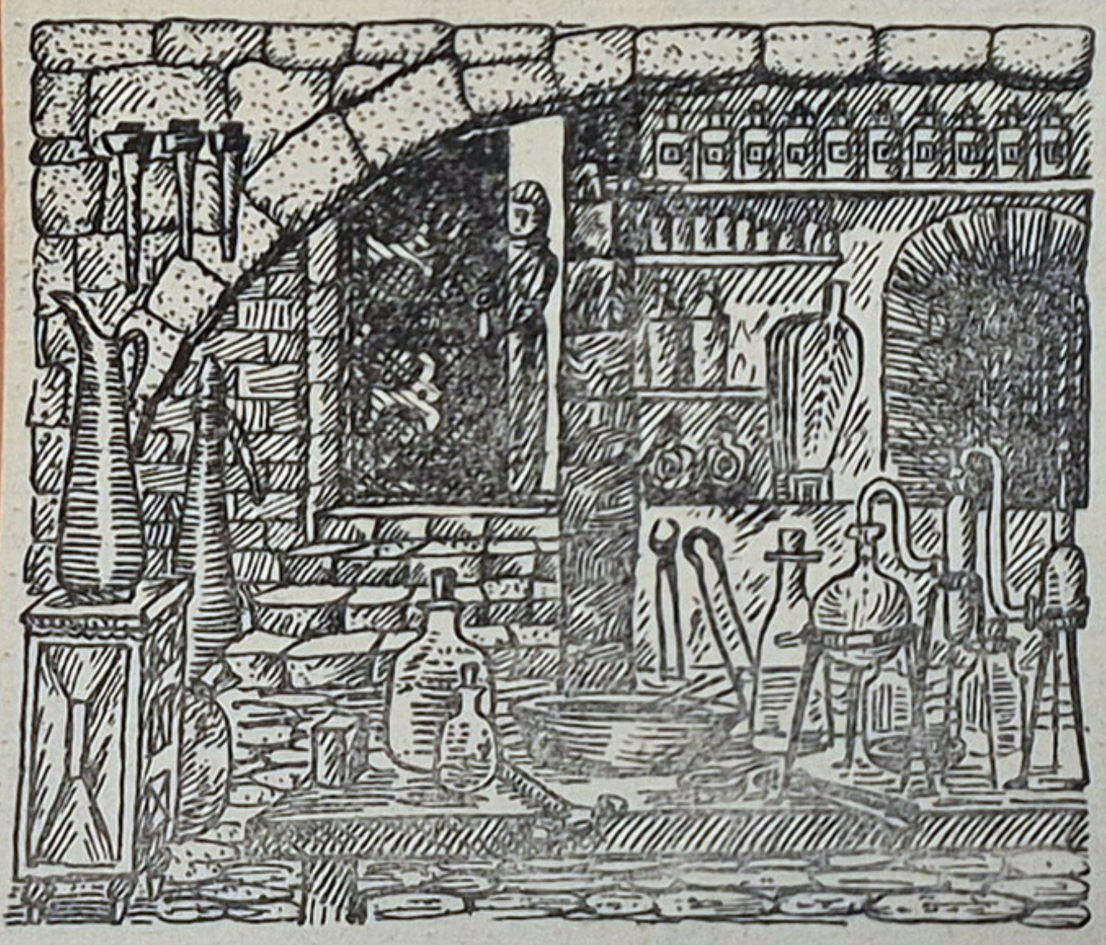

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Red. Nacz. Jerzy MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji — 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa, Książka, Ruch". 00-679 Warszawa, ul. Wilcza 46. Dyrektor Wydawnictwa, tel. 28-09-73. Dział Wydawniczy tel. 29-35-52. Biuro Ogłoszeń 00-033 Warszawa, ul. Górskiego 7, tel. 26-75-29. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa, Książka, Ruch". 00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.30, kwartalna zł 13.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać można również na konto PKO Nr I-1-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictwa RSW „Prasa, Książka, Ruch" 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 10 proc. droższa od prenumeraty krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Prasa, Książka, Ruch" 00-840 Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO I-6-100025. Sprzedaż egzemplarzy numerów zdezaktualizowanych, na uprzednie pisemne zamówienia, prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Prasa, Książka, Ruch" 00-839 Warszawa, ul. Towarowa 28. Adres redakcji: 00-561 Warszawa, ul. Mokotowska 24. Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Numer indeksu — 35039.

Zam. 5187 R-8

„Ofensywa styczniowa", olejny obraz Michała Byliny namalowany w styczniu 1945 roku.

Malowane dzieje

Za artystę malarza najlepiej przemawiają jego obrazy. „Świat Młodych" nie dysponując kolorem, może o nich jedynie opowiadać...

Na tle otulonego mrokiem lasu jaśnieje sylwetka siwego konia. Siedzi na nim kilkunastoletni, bosonogi chłopak. Wśród drzew — uzbrojeni mężczyźni. Jeden, pewnie dowódca leśnego oddziału, przy mdłym światełku, które osłania narzuconym na ramiona płaszczem, ogląda mapę. „Goniec do leśnych" — olejny obraz znanego batalisty i profesora Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, Michała Byliny, zdobył Złoty Medal na wystawie zorganizowanej z okazji XXX-lecia Ludowego Wojska Polskiego.

Świadkiem takiej sceny w lesie był sam autor obrazu, wtedy porucznik „Michał", w 1944 roku w czasie powstania warszawskiego dowódca jednego z oddziałów walczących na Mokotowie. Z oddziałem liczącym ok. 90 osób przedostał się z Lasów Kabackich do Warszawy. Właśnie wtedy widział w lesie tę scenę. Dwukrotnie ranny w dniu 23 września, znalazł się w powstańczym szpitalu i tak zakończył rozpoczętą we wrześniu 1939 roku w I Pułku Szwoleżerów wojnę.

Historia w obrazach

Prof. Michał Bylina maluje dzieje naszego narodu znaczone bitwami: „Mieszko pod Cedynią", „Drużyna Bolesławowa" „Psie Pole", „Legnica", „Komuna Paryska", „Czerwony Pułk Warszawy", „Wrzesień", „Lenino", „Kołobrzeg", „Nysa", „Odra", „Berlin" — oto tytuły niektórych jego prac.

Kilkanaście lat temu „Płomyczek" zamieszczał historię Polski w obrazach, malowanych właśnie przez prof. Bylinę. Nauczyciele prosili o dostarczanie brakujących numerów pisma, ponieważ ilustracje pomagały im w nauce historii. Do redakcji — wiem o tym od redaktora naczelnego pisma — przychodziły wtedy listy zaadresowane: „Do Matejki — pana Michała Byliny".

Od roku reprodukcje tych samych rysunków zamieszcza „Wisełka", pismo nieznane w kraju, gdyż przeznaczone dla szkół i ośrodków polonijnych za granicą. „Nasza Księgarnia", która w dziedzinie grafiki wiele zawdzięczała profesorowi w okresie międzywojennym, wydała przed paroma laty w serii „Złotego Liścia" książki z ilustracjami Michała Byliny: „Starą Baśń" Kraszewskiego, „Szwoleżerowie Gwardii", „Rok 1809" Wacława Gąsiorowskiego.

Ilustracja do powieści Wacława Gąsiorowskiego „Rok 1809", wydanej przez „Naszą Księgarnię" w 1968 r.

W pracowni artysty

Niewiele jest obrazów pędzla profesora Michała Byliny, na których nie byłoby wierzchowców, koni zaprzęgniętych do sań czy ciągnących chłopskie furmanki. Wśród szkiców i rysunków tuszem oraz malowanych temperą, jakie oglądałam w pracowni artysty, nie widziałam ani jednego autoportretu. Obejrzałam natomiast pachnący jeszcze farbą portret znanego tłumacza i przyjaciela Ernesta Hemingwaya — p. Bronisława Zielińskiego. Oczywiście na koniu i w stroju szwoleżera! Obydwaj bowiem — malarz i literat — służyli w tym samym pułku.

Na jednej ze ścian pracowni cudem ocalały sprzed wojny — wisi portret innego jeźdźca. To kuzyn profesora, Jerzy Grodziecki, znany przed wojną hodowca koni, u którego pan Michał Bylina spędzał wszystkie wakacje, by obserwować i szkicować konie. Wraz z jego synem, Wacławem, artysta walczył w powstaniu warszawskim. Ppor. Wacław — także uczestnik kampanii wrześniowej — zginął w powstaniu.

Wielka ofensywa i ocalenie

Reprodukcja innego obrazu (oryginał jest własnością Muzeum Wojska Polskiego) wywołuje inne wspomnienie profesora. Po upadku powstania, kontuzjowany, z wysoką gorączką, por. „Michał" leżał na wsi w pow. miechowskim. Powiększająca się zgorzel ramienia nie rokowała nadziei na wyzdrowienie. Znikąd pomocy ani lekarza.

Był styczeń 1945 r. Ruszała wielka ofensywa Armii Czerwonej i Ludowego Wojska Polskiego. Do zmagającego się ze śmiercią rannego przyprowadzono radzieckiego wojskowego felczera. Spojrzał i jednym zdecydowanym ruchem doświadczonego frontowca przeciął skórę spuchniętej jak kłoda ręki. Trysnęła ropa, a felczer obmywszy ręce powiedział: „Teraz już będziesz żyć!" Na pamiątkę wziął jeden z leżących na stole obrazków. Złożył go we czworo i wciskając za pazuchę wybiegł, by dogonić swoją jednostkę. Czy dotarł do Berlina, tego por. „Michał" nie dowiedział się nigdy. Na zawsze zapamiętał jednak twarz człowieka, który wtedy ocalił mu życie.

Gdy spadła gorączka, naszkicował to, co widać było za oknami: czołgi, konne podwody i wiejskie kobiety częstujące żołnierzy mlekiem. Powstał obraz pt. „Ofensywa styczniowa".

Te obrazy rozumieją wszyscy

Mimo modnych kierunków w sztuce, artysta pozostał wierny sobie. Konie na jego obrazach żyją, kawalerzyści unoszą się w siodłach, skrzydlata husaria przemawia do wyobraźni. Zawisza Czarny, Stefan Czarniecki, Tadeusz Kościuszko, Jarosław Dąbrowski walczący na barykadach Komuny Paryskiej i inni bohaterowie naszego narodu, przedstawieni są w sposób realistyczny.

Przed pięciu laty na XXV-lecie Ludowego Wojska Polskiego, reprodukcja obrazu prof. Michała Byliny pt. „Berlin" znalazła się na znaczkach pocztowych. Czwórka zwycięskich krasnoarmiejców i żołnierz polski z opuszczonymi pepeszami i hełmami w dłoniach spoglądają na leżące u ich stóp pokonane miasto.

Po pewnym czasie od jednego filatelisty z NRF nadszedł list wyrażający uznanie dla Polaka, który pokazując na obrazie zwycięzców, nie namalował pokonanych...

Prof. Michał Bylina nie lubi opowiadać o sobie, ani o swoich wojennych losach. Nie wspomina o przyznanych sobie zaszczytnych nagrodach i odznaczeniach. Tymczasem jeszcze w 1956 roku otrzymał nagrodę Prezesa Rady Ministrów za całokształt twórczości. W 1963 roku — nagrodę I stopnia Ministra Obrony Narodowej. Jest Kawalerem Krzyża Oficerskiego Orderu Odrodzenia Polski.

Gratulując Złotego Medalu za „Gońca do leśnych" życzymy Panu Profesorowi najserdeczniej, aby jego największe marzenie — książka lub album z ilustracjami przedstawiającymi dzieje państwa polskiego — doczekało się realizacji...

ANNA GRZYBOWIECKA

LOGOGRYF Z MORAŁEM — Spróbuj Rozwiązać

9 wyrazów siedmioliterowych o poniższych znaczeniach wpisać do poziomych rzędów diagramu. Litery, które znajdą się w polach oznaczonych liczbami, czytane w kolejności od 1 do 39 utworzą rozwiązanie.

3			2	32	28	
39	9	25	16		20	8
14	7		11		31	
24	22	10		36	15	35
29	30			27		
21		33		38	13	
23		1		19		
26	34	4		18		
17	12	5			37	6

Znaczenie wyrazów:

3) część przewodu pokarmowego, 39) ongiś broń, dziś — sprzęt lekkoatletyczny, 14) wybitny historyk polski (1786-1861), członek Rządu Narodowego w powstaniu listopadowym, 24) część skoczni narciarskiej, 29) do napinania łuku, 21) kwit sklepowy, 23) 3600 sekund, 26) dom, gmach, 17) gangrena.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na pocztówce: „Logogryf z morałem". Do rozlosowania: bony książkowe.

ROZWIĄZANIE ZADANIA Z NUMERU 80 (2280)

Eliminatka obrazkowa. I znów dzwonek wzywa nas do szkoły. (pitka, redis, grzyb, guzik, żabka, kleks, klucz).

Za dobre rozwiązanie bony książkowe wylosowali:

1) Ewa Fabijańczuk — Justynow, 2) Grzegorz Grabowski — Białystok, 3) Piotr Kurdej — Ursus, 4) Zbigniew Pikulski — Lelice, 5) Iwona Meissner — Poznań, 6) Andrzej Ogłuszka — Zalesie Dolne, 7) Danuta Sokołowska — Wola Burzecka, 8) Ewa Sołtys — Puławy, 9) Ireneusz Tracz — Łódź, 10) Janusz Wądołowski — Łapy.

PIELĘGNACJA STÓP

PÓŹNĄ JESIENIĄ przy deszczowej pogodzie często chodzimy w obuwiu na gumowych podeszwach lub w kaloszach. Powoduje to gorsze przewietrzanie skóry stóp, co pociąga za sobą niezbyt miłe skutki — pot szybko rozkłada się, wydzielając niemiłą woń. Wskazana jest

więc w tym okresie szczególna dbałość o higienę nóg.

Podstawowym zabiegiem, który należy powtarzać dwukrotnie w ciągu dnia — rano i wieczorem — jest dokładne mycie nóg w ciepłej wodzie mydłem Oro (F-ki Pollena-Ewa), które dezynfekuje skórę i działa odwaniająco. Można również używać mydło Glicerynowo-Wazelinowe (Pollena-Ewa). Przy myciu stóp, po powtórnym namydleniu, ścieramy dokładnie pumeksem szorstką skórę na piętach i pod dużymi palcami. Zapobiegamy w ten sposób tworzeniu się zgrubiałej warstwy martwego naskórka.

Nogi wycieramy dokładnie ręcznikiem, zwłaszcza pomiędzy palcami, gdyż ciepło i wilgoć sprzyja rozwojowi grzybicy. W osuszone stopy wcieramy krem Ortoderma (Pollena-Lechia), który odżywia skórę, zapobiega tworzeniu się stwardniałego naskórka i pękaniu skóry na piętach. Łagodzi również drobne urazy jak otarcia, odparzenia czy nagniecenia.

Godnym polecenia jest też krem Auto-Stop (Pollena-Uroda) zawierający dezynfekujące składniki, które zapobiegają grzybicy i rozkładowi potu, a także łagodzą podrażnienia i zmiękczają skórę stóp.

Obecnie dużym powodzeniem cieszy się nowy preparat w aerozolowym opakowaniu „Tramp" (Pollena-Uroda). Zapobiega on rozkładowi potu i radykalnie usuwa nieprzyjemny zapach. W skład jego wchodzą kompozycje środków przeciwbakteryjnych i przeciwgrzybicznych, które wzmagają mechaniczną i chemiczną odporność skóry stóp.

Jeżeli w ciągu dnia trzeba było dużo chodzić i odczuwamy zmęczenie nóg, warto zastosować 20-minutową kąpiel w ciepłej wodzie z Solą do Nóg (Pollena-Ewa). Działa ona kojąco przywracając ogólne dobre samopoczucie. Po zabiegu tym wmasowujemy w skórę stóp — jak zwykle po myciu — krem Ortoderma lub Auto-Stop.

K-47/4

JESZCZE RAZ O KUCHNI ROBINSONA

PO WYDRUKOWANIU artykułu pt. „Kuchnia Robinsona po raz drugi" — w którym wspomniałem o orzeszkach bukowych — otrzymałem list od p. J. Skrabka z Kielc. Nasz korespondent pisze, iż niegdyś z kolegami zajadał się tymi orzeszkami, a ostatnio przeczytał w literaturze fachowej o ich szkodliwości.

Wyjaśniam więc sprawę do końca.

Nasiona buka zwyczajnego (Fagus silvatica), zwane bukwią, zawierają rzeczywiście niewielkie ilości pewnej substancji pod nazwą fagina. Może ona być szkodliwa w wypadku spożycia jej w dużych ilościach. Fagina łatwo ulatnia się (a właściwie rozkłada) przy podgrzaniu. W zasadzie powinno się więc orzeszki przeznaczone do jedzenia lekko uprażyć np. na patelni, po czym stają się zupełnie nieszkodliwe dla zdrowia.

Ciekawa rzecz: olej wyciskany z bukwi nawet na zimno owej faginy nie zawiera. Jest jasny, przyjemny w smaku i pozbawiony zapachu. I co dziwniejsze: nie jełczeje w czasie przechowywania.

Informacje powyższe zaczerpnąłem z książki prof. dr. Wiesława Grochowskiego pt. „Jadalne owoce leśne i ich użytkowanie".

J. DĄBROWSKI

Redaguje
WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

Cześć!

To, na czym siedzę nie jest „Łunochodem". To bardzo śmieszny samochód z ubiegłego wieku. Egzemplarz pochodzi z kolekcji Witka Sobolewskiego, który zbiera wizerunki śmiesznych przedmiotów z dziedziny techniki. A oto kilka innych ubiegłowiecznych samochodów. Salon nosi proponowany przez Witka tytuł:

SAMOCHODY „ŚWIATA MŁODYCH"

(PRADZIADKÓW)

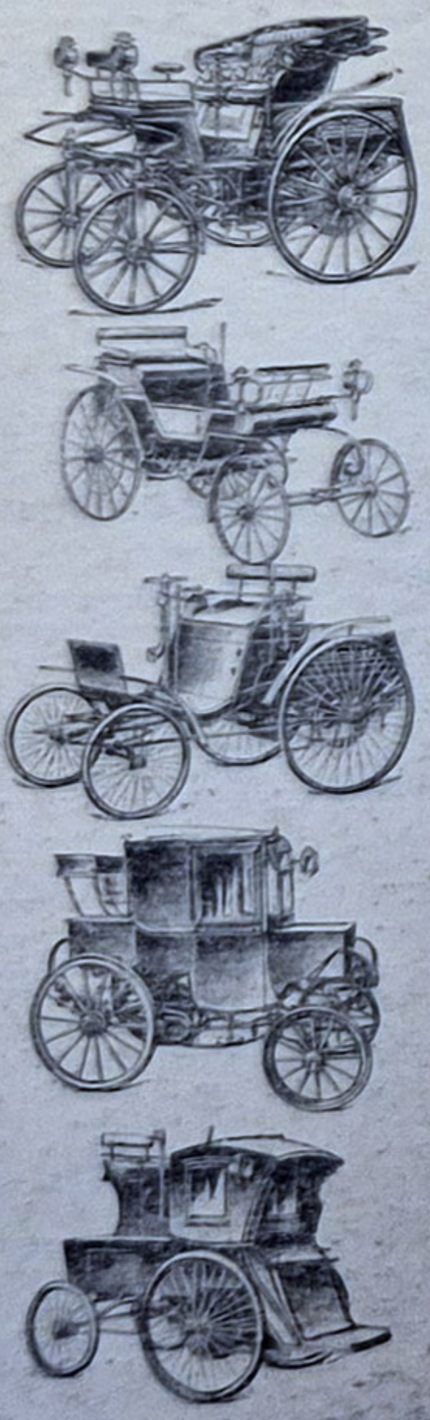

— Czy pan jest zawodowym Świętym Mikołajem, czy społecznym?

MIKROKONKURS RZEP-KLUBU!

Przedmiot, który widzicie poniżej, pochodzi także z kolekcji Witka. N i e jest to karabin ani armata. Nie jest to także pistolet automatyczny ani dubeltówka. Nie jest to w ogóle żaden przedmiot do strzelania! Wobec tego co to jest?

Ten przedmiot wyprodukowany został sto lat temu i dawno wyszedł z użycia.

Wytężcie waszą wyobraźnię. Kto ma pradziadka, niech się do niego zwróci o pomoc. Odpowiedź napiszcie dużymi literami na k a r t c e pocztowej i przyślijcie do mnie. Wśród tych, co zgadną rozlosuję kilka nagród książkowych.

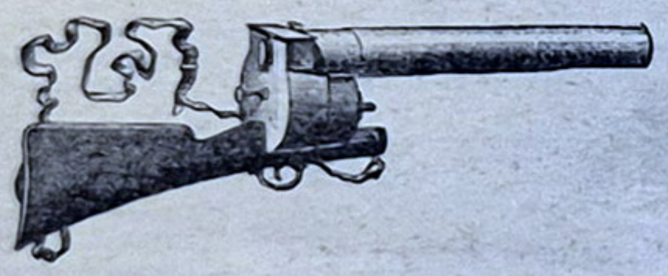

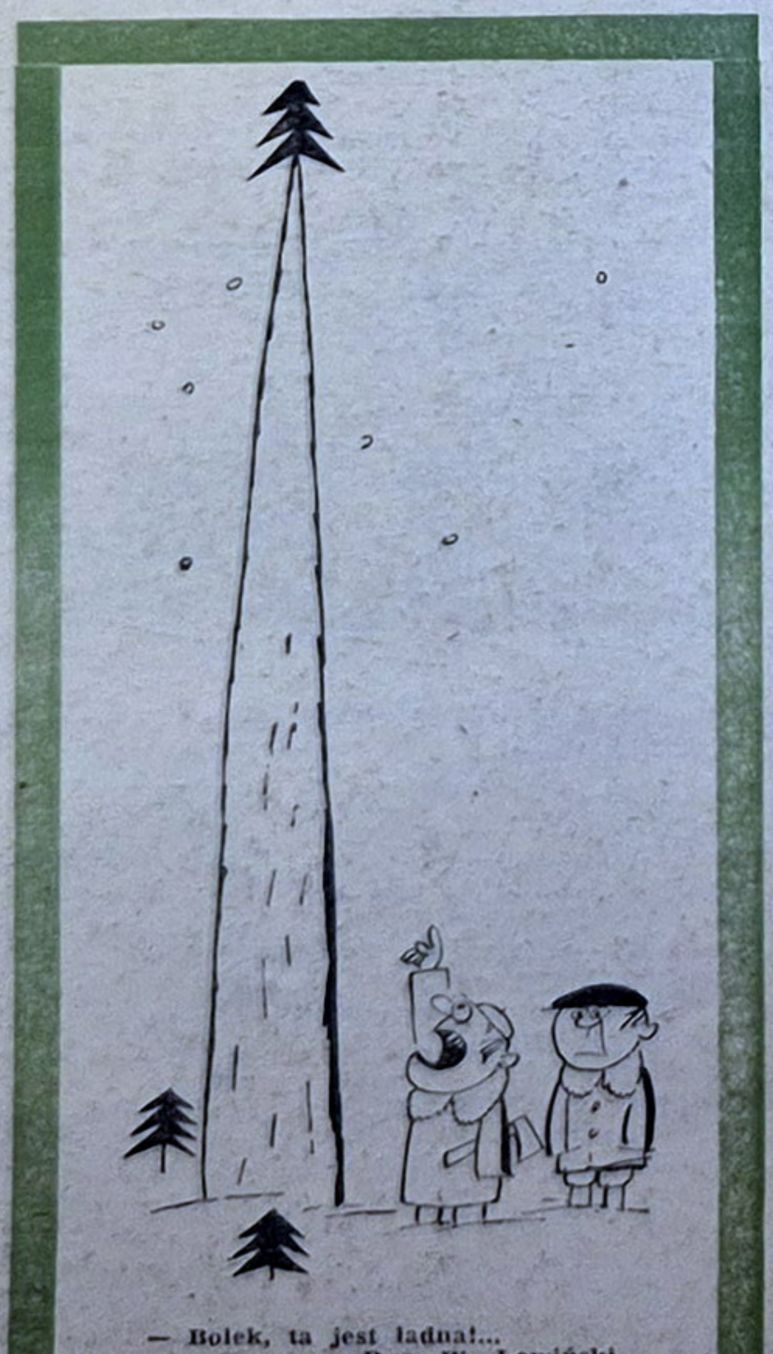

— Bolek, ta jest ładna!...
Rys. W. Lewiński